Słońce dawno zgasło, a ja nie śpię. Leżąc na świeżym prześcieradle, myślę o tym, co jest między nami i ogarnia mnie strach. Trudno uwierzyć: *to samo łóżko, ta sama pościel, a każde z nas po swojej stronie nocy. Bliżej do drzwi i okien niż do siebie. Równolegli w samotności i ciszy.***
Minął rok, a we mnie tylko smutek i ciemność. Wszystkie słowa w odwrocie, w czymś, jakby w eksplozji próżni. Niepokorna, nie umiem dalej trwać w mdłej akceptacji wszystkiego, co nas otacza, męczy, uwiera. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że dzielimy się tym, co wspólne, ale nie chcemy stać się jednością. Czuję namacalność jałowego, codziennego zła, takiego, do którego się przyzwyczaiłam, niewyczuwalnego.

— Andrzeju, czy zauważyłeś, że *drobiazgi urastają do ważnej części naszego trwania. Złość za zbitą szklankę. Furia przy przestawianiu kubków na ich właściwe miejsce. Kłótnie o kolejność czegokolwiek. Troska, że spodnie się przetarły... Nić za nicią niepowstrzymanie pęka, prując się zaciekle.*** Nic nas nie zadowala, nie cieszy. Nawet zasłaniając lustro, widzę brzydką Annę — *chudą i podstarzałą, niezbyt dobrą poetkę, mieszkającą ze stygnącym mężczyzną. Nic z tego, co było, nie da się ocalić.*** Muszę zniknąć, i to jak najprędzej. Wybieram drogę ku nieznanemu. Uwierz, to szczery wysiłek.

— Wydaje się to głupie i niedojrzałe jak na kobietę po czterdziestce.

— Tak jest, odkąd miłość milczy. Wyjeżdżam, by zapomnieć o tym, czego mi tak brak…

Oj, westchnąłeś, kiedy skończyłam i znowu zapadło milczenie. Żaden pozytywny przymiotnik nie przeszedł przez twoje usta. Jesteś nieufny, zamknięty. Masz lepszy pomysł, a może moja nieskrywana ekscytacja wywołała w tobie zażenowanie? Chcę zapłakać, ale nie potrafię. Pęknięty dzwon w piersi milczy.

****

Wczoraj minęły dwa miesiące od naszego rozstania. Uczę się, jak być inną. Na nowe nakładają się stare klisze. Zeszłej nocy śniłam, że stoimy na skraju starej fotografii z naszego albumu. Za plecami miałam mury i bastiony Gdańska, w oddali szumiało morze. Szczegóły ukazywały się ze ułudną dokładnością, jak obrazy z potłuczonego szkła.
Miałam cię, Andrzeju, pośród innych, ale morza — nie miałam, ani tego, co szumi za plecami kliszy ani tego, co w tobie.
Wciąż nic nie wiem. Nic się nie wyjaśnia, oprócz, że jesteś daleki, daleki.

Miasto, w którym mieszkam, jest ładne, ale nie jest piękne. Zatem nie masz o co być zazdrosny. Cóż znaczy tu moja obecność? Wszyscyśmy tu obcy, choć początkowo tego nie zauważałam.
Po całym dniu błądzenia po rojnych ulicach, kościołach i placach Florencji, znalazłam tę ławkę, z widokiem na ciche i jasne wody rzeki Arno. Jest późne popołudnie, niedługo zapalą latarnie. W oddali majaczy kontur mostu Ponte Vecchio. Od ziemi bije miłe ciepło, cienie kładą się na strzaskanych płytach chodnika. Wyciągnęłam ołówek i łapiąc bryzę w płuca, piszę. Wiatr przynosi słowa i myśli. Żadnych sentymentalnych bzdur. Może tylko to jedno. Ostatniego wieczoru, gdy siedzieliśmy tak blisko, otoczeni małą pełną salą kinową, nagle zapragnęłam, by coś się wydarzyło… Potem na krótko był inny wymiar: dobór słów, ciepło twego ciała, czułe gesty. Mój Boże, to mogło się nie zmieniać…

Nie wiem, ile tutaj zostanę, nie sposób przewidzieć. Jeszcze nie widać, co się we mnie zagoiło, zarosło bez śladu, a co zostanie wspomnieniem. Pozostała nadzieja, że rany się zabliźnią. Czasem trafia się zapach milszy niż inne i dobre słowo. Byle go nie zgubić — o to proszę Pana.

Wszystko, absolutnie wszystko na świecie ma sens i każda rzecz nawet najdrobniejsza, jest warta uwagi. *)
Gdy wczoraj przeczytałam to zdanie ogarnęło mnie zwątpienie, poczułam, że ciągle *tkwię między światami, między czasami, na rozstaju dróg****. Miałam ochotę powiedzieć: Przepraszam córeczko, że nie znalazłam właściwej drogi do ciebie, brakowało mi odwagi i siły. Patrzyłam jak zasypiasz, płacząc bezgłośnie. Już wtedy w twojej głowie puchł różowy nowotwór. A ja, twoja matka, nic nie mogłam zrobić, bałam się tego płaczu i błędnego spojrzenia. Byłam lustrem nieruchomym i milczącym. Może oczekiwałam na cud? Cuda zdarzają się tak rzadko. Odeszłaś następnego lata, mając tylko sześć lat. Jak nagle może skończyć się życie. Mówiono nam, że to ulga dla rodziców. To nieprawda!

Florencja,26.07.2004.

****

Październik. Drzewa gubią pierwsze liście. Podróżuję pociągiem do Pizy. Za oknem wszystkie ziemskie sprawy, rzędy dumnych cyprysów, złote pobocza i czerniejące łąki.
W ostatnim liście pytałeś o biały kościół na wzgórzu. Właśnie go mijamy. Nie wiem, kiedy go wzniesiono, i jest mi obojętny. Teraz moją świątynią są ogrody Boboli i to błękitne niebo nad nimi.

Otwierają się drzwi przedziału. Wchodzi drobna, mała Włoszka w czerwonej sukience. Dobrze jej w tym kolorze, tak jak naszej Natalce. Uśmiecha się. Te same długie, trzepoczące rzęsy, ciekawe źrenice. Obracam oczy i widzę jej ojca. Zajmuje miejsce o numerze dwadzieścia jeden. Całe półki na bagaże są zajęte, więc stawia je obok siebie, na wolnym miejscu. Ciągle milczy. Mija długa chwila, nie patrzę na zegarek, nie przestaję pisać. Pociąg staje. Milcząc, mężczyzna kłania się i wychodzi. Za chwilę wraca. Bierze z siedzenia to, z czym jechał: bukiet i walizkę. Znowu wraca. Bierze na ręce małą. Ona do mnie macha. Ogarnia mnie taka czułość wobec tego dziecka, że muszę zagryźć policzek od wewnętrznej strony, w ten sposób powstrzymuję łzy. Ojciec kłania się zawstydzony. Odpowiadam skinieniem i to jest nasze pożegnanie.
Przywieram do szyby, chcę na nią jeszcze popatrzeć.

Pociąg jedzie dalej ku Krzywej Wieży i otoczonemu krużgankami „Świętemu Polu".
W nim przechowywana jest ziemia z Jerozolimy, przywieziona przez krzyżowców. Dotyk białego marmuru czworoboku i niepowtarzalny urok starych malowideł i fresków mają sprawić, że przestanę się gubić w półmroku niewyraźnych myśli i obrazów.
Podcięte skrzydła jeszcze dają o sobie znać. Mogę się dwoić i troić, a kartka jest ciągle pusta. Nie napisałam żadnego wiersza, już nie drę pocztówek, nie płaczę. Nie tracę nadziei, że wkrótce będzie mi lepiej i lżej. Zrobię, co w mojej mocy.

Mój drogi, trzeba kochać i wybaczać. Śmiejesz się? Nie bądź dla mnie niemiły. Namaluj mnie piękniejszą i lepszą. Wykorzystaj magię kłębiącą się w głowie. Tyle czasu minęło. Wciąż pamiętam twoje smutne oczy i to jak zostawiałam cię na pustym dworcu, patrząc jak odchodzisz. Nie prosiłeś o wiele. Dzień wisiał w próżni, niedomknięty. Skąd ten obraz? Może blisko jest moment, by zacząć wszystko od nowa.

Pociąg do Pizy, 3.10.2004.

****

Nasz ogród taki pusty, nikt tu nie zagląda, nie zbiera owoców jesieni. Zapomniane, dojrzałe jabłka migają pod rudymi liśćmi. Pod płotem porzucone żerdzie i stara taczka. Wiatr strąca z drzew ostatnie liście. Nieudolnie omijam ślimaki wygrzewające się w resztkach słońca. Otwarte okna świadczą, że jesteś w domu. Układasz puzzle, malujesz, czytasz? A może czekasz na mnie z kolacją? Gdzie jest klucz? Otwieram cicho drzwi, wchodzę krętymi schodami na górę. Patrzę, *jak wkładasz palec wskazujący do garnka stojącego na kuchence, żeby sprawdzić, czy mleko do kawy się podgrzało. Zawsze tak robisz, nawet wtedy kiedy na powierzchni płynu tworzą się już pęcherzyki powietrza.**** Nie potrafię powstrzymać westchnienia, tak dawno cię nie widziałam. Gdy się odwracasz, spoglądam w twoje oczy. *Jaśnieją niespokojnie, migotliwie, hipnotyzująco.****

---

*) *"Czarownica z Portobello", Paulo Coelho*

**) *Cykl "Nowa Poezja Polska". Tomik wierszy Jacka Dehnela. Wiersze "Symetria" i "Ogród w październiku", "Quotable Quote"*

***) *"Księga snów", Nina George*

"Czarownica z Portobello", Paulo Coelho
"Czarownica z Portobello", Paulo Coelho
"Czarownica z Portobello", Paulo Coelho

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JOLA S., dodano 14.07.2018 13:29

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.